

TEMAT TYGODNIA

- 12 Mariusz Janicki
Wiesław Władyka
Elity marcowe

POLITYKA

- 16 Malwina Dziedzic
Co dzisiaj może opozycja
19 Anna Dąbrowska
Janina Goss – demoniczna zielarka Prezesa
22 Janina Paradowska
Co po roku wiemy o prezydencie Dudzie
24 Piotr Buras OGLĄD I POGLĄD
Polska w Unii, ale mocno obok

SPOŁECZEŃSTWO

- 26 Joanna Solska
Za te suplementy płacimy 3,5 mld zł rocznie!
30 Agnieszka Sowa
Świątynia Rydzyka
32 Joanna Podgórska **Centrum Praw Kobiet bez dotacji**
34 Marcin Kołodziejczyk
Casting na Karola Wojtyłę
36 Rozmowa z **Jackiem Michalakiem**, wiceprezesem spółki Atlas, o polskich firmach z perspektywy szeregowego pracownika

RYNEK

- 40 Adam Grzeszak
Drogi: drogie czy tanie?
43 Cezary Kowanda
Jak polskie Finspi podbija świat

ŚWIAT

- 52 Łukasz Wójcik TURCJA
Wielki pomysł Erdoğana
56 Jędrzej Winiecki
Miasta zasnute smogiem
59 Stanisław Strasburger NIEMCY
Kolonia uczy się obcych
62 Adam Krzemiński USA-JAPONIA
Pokłon za bombę

HISTORIA

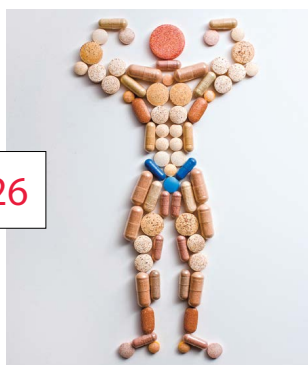
- 66 Artur Domosławski
Dzieje Ameryki według Howarda Zinna
70 Bella Szwarzman-Czarnota
Niezwykłe przedwojenne sanatorium dziecięce

12



Wielka wymiana elit

26



Inwazja suplementów diety

56



Coraz mniej powietrza

102



Tym będziemy jeździć?

NAUKA

- 74 Agnieszka Krzemińska
Powrót wikingów
78 Marcin Rotkiewicz
Skąd w nas altruizm
82 Paweł Walewski
Kontrowersyjne teorie papieża żarłoków

KULTURA

- 88 Piotr Sarzyński
Ornitologiczne dzieła Maxa Ernsta
92 Janusz Wróblewski
Rumuńskie kino: narodowa terapia wstrząsowa
95 KAWIARNIA LITERACKA
Grażyna Plebanek
96 Jan Błaszczak **Moondog – ekscentryczny kompozytor uliczny**
98 Szymon Holcman
Gry na dużym ekranie
101 MEA PULPA
Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 102 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Hoverboardy i deskolotki... – miejskie pojazdy przyszłości
106 Marcin Piątek
Sport nie chce piratów
108 Janusz Wróblewski **Cannes: ile człowieka w człowieku?**

NA WŁASNE OCZY

- 116 Piotr Sarzyński
Triennale Designu w Mediolanie: piękne przedmioty, mądre przesłania

STAŁE RUBRYKI

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 84 Afisz • 110 Passent
- 112 Hartman • 113 Tym
- 114 Do i od redakcji
- 115 Fusy, plusy i minusy
- 122 Polityka i obyczaje



GALERIE ANDRZEJA MLECZKI: KRAKÓW, UL. ŚW. JANA 14, WARSZAWA, UL. MARSZAŁKOWSKA 140

SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Artyzm kontra satanizm

Występy dwóch wykonawców mocno poruszyły ostatnio opinię publiczną. Chodzi o Michała Szpaka na festiwalu Eurowizji i Antoniego Macierewicza na festiwalu Audyt Rządów Koalicji PO-PSL. W odróżnieniu od występu tego drugiego występ pierwszego mocno podzielił publiczność, również wewnątrz PiS. „Cała Polska gratuluje i zachwyca się sukcesem Szpaka. Tylko pytanie, czy to sukces Polski, czy szatana?“, zaalarmował na Facebooku Włodzimierz Nowak, działacz PiS z Rzeszowa. Jednak zdaniem wiceministra obrony narodowej Bartosza Kownackiego Szpak wypadł bardzo dobrze, niestety został skrzywdzony przez jurorów – specjalistów z różnych zewnętrznych agencji, których ofiarą, jak wiadomo, padł ostatnio nie tylko Szpak, ale i rating Polski. Nowak otwarcie przyznaje, że u Szpaka nie akceptuje „sodomii i satanizmu“. Ponadto zauważa, że u tego artysty „artyzm nie idzie w tym kierunku, co trzeba“, a dodatkowo przemawia przeciwko niemu fakt, że na jego występy patrzą dzieci. Na tle kontrowersyjnego satanizmu Szpaka patriotyczna i oparta na sierniężnym politycznym folklorze propozycja Macierewicza wydaje się moralnie zdrowsza. On sam też wypada dużo lepiej, już choćby ze względu na brak widocznych skłonności do sodomii oraz fakt, że satanizmu jest w nim tyle, co kot napłakał. Ale oczywiście najważniejsze jest to, że w odróżnieniu od nietrafionego artysty Szpaka artyzm Macierewicza idzie we właściwym kierunku,

czego dowodzą entuzjastyczne recenzje jego występu w „Wiadomościach“ TVP oraz reakcje jego kolegów i prezesa Kaczyńskiego.

Zgadzam się, że Macierewicz jest od Szpaka może mniej atrakcyjny z wyglądu, bo nie maluje paznokci, ale uważam, że bije Szpaka na głowę tekstami, które wymyśla sobie sam, i to się czuje. Wiele osób narzeka, że są prymitywne, pisane na jedno kopyto, wysane z palca i trudno się z tym nie zgodzić. Przebojowe kawałki Macierewicza o pancernej brzozie i wybuchach w Smoleńsku czy najnowszy szlagier o nowoczesnym moździerzu i braku pocisków do niego może i mają luźny związek z tradycyjnie rozumianą prawdą, ale za to z jakim przekonaniem są wykonywane! Nawet słuchacze niechętni Macierewiczowi nie kryją, że gdy tego słuchają, skacze im ciśnienie i ciarki przechodzą po plecach. Moim zdaniem w trakcie audytu porównywalne wrażenie udało się wywołać jedynie ministrowi Waszczykowskiemu, prezentującemu dramatyczny tekst o bączku, którego Waszczykowski chce puścić, ale nie może. I trzeba przyznać, że udręczony szef MSZ do końca tego bączka nie puszcza, rezygnując w ten sposób z happy endu łatwego i przynoszącego chwilową ulgę na rzecz zakończenia pesymistycznego, ale o wiele prawdziwszego, powiadającego, że chociaż czasem człowiekowi się bardzo chce, to zwyczajnie nie może, bo jest po prostu za chudy w uszach.



Kup książkę 31.05.2016



Włoska moda w drodze do Mediolanu

Nowy Terminal - nowe marki

Odkryj nasze nowe sklepy

[Kup książkę](#)



**LOTNISKO
CHOPINA
WARSZAWA**

Kopnijmy i zobaczymy



Jerzy Baczynski

Niby już nic nie powinno dziwić, a jednak nasza rządząca partia jest niezrównana. Nagła uchwała parlamentu RP wzywająca rząd do „przeciwstawienia się wszelkim działaniom przeciwko suwerenności państwa” brzmi, jakby Polska znalazła się w obliczu wojny, a na Warszawę ciągnęły kolumny wrogich wojsk. Tymczasem to tylko unijny komisarz Timmermans zapowiedział, że Komisja Europejska opublikuje, z dawną zapowiadaną, krytyczną opinię o stanie praworządności w Polsce w związku z przedłużającym się kryzysem wokół Trybunału Konstytucyjnego. Po tej zapowiedzi normalnie należałoby się spodziewać jakiejś akcji dyplomatycznej, wyjaśnień, listów czy zaproszeń, ale nie: pani premier Szydło bardzo nakrzyczyła na Komisję, że Suwerenność, Naród, Godność i Nie pozwolimy na kolanach. Dostało się także polskiej targowicy.

Najciekawsze wszakże było uchwalenie głosami PiS i Kukiz'15, że przepisy o TK, które według samego TK, Sądu Najwyższego, Komisji Weneckiej, a także właśnie przyjętej opinii Komisji Europejskiej, „mają negatywny wpływ na ochronę praw i wolności obywatelskich w Polsce”, „nie mają negatywnego wpływu na ochronę praw i wolności obywatelskich w Polsce”. Jak wy, że pada, to my, że nie pada; jak wy, że narusza, to my, że nie narusza; że ma zaprzysiąc, to my, że nie ma; że my gwałcimy?, to wy gwałcicie!

My ten styl pisowski już dość dobrze poznaliśmy, ale w Unii to jednak wciąż nowinka. Trudno sobie wyobrazić, żeby parlament jakiegoś kraju unijnego, Portugalii, Włoch czy Danii (które też z Komisją i innymi członkami Unii o to i owo się użerają) dramatycznie wzywał do obrony suwerenności Narodu przed atakiem z Europy. Słusznie zwrócił uwagę nasz doświadczony unijny urzędnik, że w UE twardo to się rozmawia za zamkniętymi drzwiami, a publicznie jest dyplomatycznie. Ale rząd PiS akurat odwrotnie: w Brukseli cichy i bezradny, do mikrofonów mężny i bohaterski. Najgorsze, że nie wiadomo, po co ten teatr, jeśli pominąć krajową propagandę i kolejne „utwardzanie elektoratu”. Unia się przestraszy i wycofa? Timmermans się pokaja? Nabiorą do nas szacunek? Jeśli takie były przesłanki, to trudno ich nie uznać za infantylne.

To samo z naszym drugim, największym sojusznikiem i partnerem, czyli Stanami Zjednoczonymi. Bill Clinton, niedługo być może ko-prezydent USA, po deklaracji, że Polska i Węgry „mają kłopoty z demokracją”, został wysłany przez Jarosława Kaczyńskiego do psychiatry (jak skomentował mój znajomy: może by pan prezes dał adres?), a wicepremier Morawiecki, aspirujący do funkcji wiceprezesa PiS, dołożył jeszcze Clintonom i Trumpowi dżumą i cholera. I znów pytanie: po co to? Że będzie fajnie, jak ktoś z nich wprowadzi się do Białego Domu, bo nabierze respektu do prezesa i jego rządu, który wszakże może natupać i zwymyślać?

Cudem jeszcze nie oberwało się papieżowi Franciszkowi (do Dni Młodzieży jakoś wytrzymamy?), który („nieodpowiedzialnie”) wzywa do jakiejś solidarności i empatii wobec uchodźców, a ostatnio posunął się wręcz do deklaracji, że państwo świeckie jest lepsze od katolickiego. Pani premier po niedawnej wizycie w Watykanie opowiadała na konferencji, co „mu”, czyli papieżowi, powiedziała i co „on” na to (jakiś polski specjalista od protokołu uznał tę formę za chamstwo), ale przecież już wcześniej sam szef naszej dyplomacji deklarował, że ma nadzieję, iż papież w Polsce „stanie na wysokości zadania”, a sam prezydent oświadczał, że kończymy definitywnie z poprawnością, więc kończymy.

W retoryce partii rządzącej, której kolejnych eksplozji doświadczamy, wśród rutynowych zawołań o kolanach, suwerenności, suwerenie, woli Polaków wyrażonej przez naród itp., szczególne miejsce zajmują oskarżenia całej III RP, jej polityków i elit (s. 12) o uprawianie przemysłu pogardy i pedagogiki wstydu. W sprawie pogardy tylko jedna uwaga: nie wiem, jak prezes PiS to osiągnął, że w jego partii najbardziej retorycznie agresywne są kobiety i że tak się przed nim popisują; ale ciekawsza w tym tygodniu wydaje mi się kwestia wstydu.

Otóż, co jak co, ale przez te ostatnie lata uprawialiśmy pedagogikę dumy narodowej, wręcz na pograniczu propagandy sukcesu, że przypomnę obchody 4 czerwca z udziałem prezydenta Obamy, te raporty o „zielonej wyspie”, „złotym wieku Polski”, „największym sukcesie transformacji”, dumę z tych Buzków, Tusków itd. Nawet historyczny samokrytycyzm (wypominane przez prawicę Jedwabne) był oznaką siły, pewności siebie społeczeństwa, które nie musi sobie kłamać, żeby ratować własną godność i tożsamość. Dopiero teraz zaczyna się wstyd. Przed partnerami w Europie i w NATO, przed inwestorami (te podług agencji ratingowe), a także – przede wszystkim – przed i wobec tej przeważającej części społeczeństwa, która, bynajmniej, nie dała pani premier prawa, aby wszystkie własne absurdałe przedsięwzięcia – od TK po stadninę koni, klauzulę sumienia fizjoterapeutów, audyt złotego mercedesa, awanturę z Unią, z USA czy wyzwiska pod adresem opozycji – uznawać za Wolę Polaków. Czyż nie ma w tym pogardy dla rozumu, patriotyzmu i poczucia rzeczywistości milionów współobywateli? I co ma to nam dać, poza chaosem i zażenowaniem? Tak się pytam, bo wiadomo, że ma nam dać suwerenność.

Jan Koza



© JAN KOZA



Falenta i kelnerzy

Ruszył proces czterech osób oskarżonych o nagrywanie polityków i biznesmenów w dwóch warszawskich restauracjach. Po upublicznieniu tych nagrań przez tygodnik „Wprost” gwałtownie spadły notowania Platformy Obywatelskiej, która w efekcie przegrała wybory.

Na ławie oskarżonych siedzą biznesmen **Marek Falenta** (domaga się, aby pisać o nim, podając imię i nazwisko), jego szwagier Krzysztof R. oraz dwóch kelnerów: Łukasz N. i Konrad L. Po drugiej stronie dwoje prokuratorów i pełnomocnicy oskarżycieli posiłkowych, w tym Radosława Sikorskiego, Jacka Rostowskiego, Marka Belki, Bartłomieja Sienkiewicza i wielu innych podsłuchanych osób. Pierwsze wrażenia z rozprawy – chociaż siedzą obok siebie, prokuratorzy nie grają w jednej drużynie z pełnomocnikami oskarżycieli posiłkowych. Najdobitniej wyraził to mec. Roman Giertych, pełnomocnik Jacka Rostowskiego i Radosława Sikorskiego. Wygłosił oświadczenie, stwierdzając, że oskarżyciele publiczni nie wyjaśnili rzeczywistego tła tej

sprawy, a oskarżeni to jedynie wierzchołek góry lodowej.

Proces toczy się w trybie kontradyktoryjnym, bo akta wpłynęły do sądu w czasie, kiedy obowiązywała nowelizacja procedury karnej uchwalona za rządów PO-PSL (rząd PiS dokonał ponownej nowelizacji, przywracając stary porządek). W tym procesie to mecenas Giertych będzie musiał przeprowadzić przed sądem dowód na prawdziwość swojej tezy.

Roman Giertych wyraził jasno to, co wielu wydaje się bardzo prawdopodobne. Vipów w restauracjach podsłuchiowano przez wiele miesięcy. Według aktu oskarżenia urzędnicy nagrywające rozmowy podkładali gościom restauracji obaj kelnerzy, a zleceniodawcą był Falenta. On też miał płacić za nagrania. Jego szwagier Krzysz-

tof R. raz przekazał pieniądze w imieniu Falenty, a poza tym konsultował sprawę techniczne (jest informatykiem).

Mecenas Giertych uważa, że prawdziwi mocodawcy operacji podsłuchowej kryją się w cieniu i są funkcjonariuszami służb specjalnych. Nie powiedział tego wprost, ale łatwo się domysleć, że jeżeli agenci służb zorganizowali proceder, to nie na własny użytek, ale w imieniu politycznych zleceniodawców. Stara zasada głosi, że sprawcą jest ten, kto odnosi korzyść. Beneficjentem afery podsłuchowej stał się bez wątpienia PiS. Falencie i pozostałym, jak na rozgłos, jakim cieszy się ten proces, grozi wyrok śmiesznie niski. Zagrożenie karą wynosi do 2 lat więzienia, realny wyrok to kara w zawieszeniu. Falenta nie przyznaje się do winy. Kelner Łukasz N., który korzysta ze statusu tzw. małego świadka koronnego (na sali chronią go antyterrorysty, a w wyroku ma zagwarantowane nadzwyczajne złagodzenie), w swoich wyjaśnieniach obciążył wszystkich po równo. Samego siebie także. Na pierwszej rozprawie wystąpił w kominiarce, ale sąd, uznając jego prawo do ochrony wizerunku, nakazał mu zdjęcie tej zasłony. To ma być normalny proces, a nie kabaret z aktorami w przebraniu.

Wiele wskazuje, że to nie będzie zwykły proces. W interesie polityków tzw. dobrej zmiany będzie taki przebieg postępowania sądowego, aby na czołówki gazet znów powróciły treści rozmów Sikorskiego, Sienkiewicza i innych, a nie wyjaśnienie prawdziwego tła tej afery.

Przewodniczącego składu sędziowskiego Pawła Du Chateau czeka ciężkie zadanie. Musi czuwać na sprawnym toku sprawy i wyłowić prawdę. Gdyby wierzyć wyłącznie w akt oskarżenia, to wygląda ona banalnie prosto. Chyba zbyt banalnie.

PIOTR PYTLAKOWSKI

OGŁOSZENIE

Frona PL sp. z o.o. - wydawca publikacji pt. „RESORTOWE DZIECI. MEDIA” przeprasza Pana Jacka Żakowskiego za naruszenie jego dóbr osobistych poprzez umieszczenie na okładce publikacji jego wizerunku co sugeruje, że jako jeden z bohaterów książki Pan Jacek Żakowski był wychowany w rodzinie działaczy i funkcjonariuszy KPP, PZPR, Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, a potem SB, lub był związany ideologicznie oraz materialnie z byłą władzą i bezpieką albo był za młodu aktywistą komunistycznych organizacji młodzieżowych. Sugestie te są niezgodne z prawdą i nie mają uzasadnienia w poświęconych Panu Jackowi Żakowskiemu fragmentach książki.

Niniejsze przeprosiny zostały opublikowane na skutek przegranego procesu sądowego.

Frona PL sp. z o.o.



Polska dla Polaków, Norwegia też

Czy w kwestii rozwiązania sporu wokół TK wkroczyliśmy w nowy etap? Wiele wskazuje, że rzeczywiście pojawiło się, jeszcze niedawno wyśmiewane, światelko w tunelu.

W Sejmie ustalono wreszcie dress code. Gdyby ktoś jednak podejrzewał, że dotyczy on na przykład, w sensie choćby symbolicznym, parlamentarnej mównicy, słów, które z niej padają, sypiących się obelg, zwyczajnych kłamstw czy mało przystojnych lub zupełnie nieprzystojnych okrzyków z sali – mocno się pomyli. Na razie pojawiły się wytyczne dotyczące stroju dziennikarzy (dla panów pożądane marynarki i brak elementów stroju sportowego, dla posłów niekoniecznie) i nic nie wskazuje, aby w drugim etapie pomyślano o parlamentarzystach. Dziennikarze są w Sejmie grupą szczególnej troski, już zamknięto dla nich część korytarzy, którymi przez lata poruszali się bez większego trudu, oczywiście sprawiając czasem politykom kłopot. No cóż, taki to zawód, żeby kłopotów przysparzać. Tymczasem nowa władza ma już tyle problemów, że przynajmniej z dziennikarzami chciałaby mieć spokój. Nadal są dokuczliwi, choć rządowe media starają się, jak mogą, by rządzącym zapewnić pełny komfort sprawowania władzy. Niestety, nie wszyscy są jeszcze rządowi.

Kłopot największy, oczywiście, nadal z Trybunałem Konstytucyjnym ma PiS. Wszystko wskazuje na to, że nie da się sprawy przecześć do końca kadencji prezesa Rzeplińskiego, kiedy to ustanowienie nowego, partyjnie podporządkowanego prezesa przynajmniej częściowo rozwiązywałoby sprawę, bo wszak od niego zależy wokanda, a na rozpatrzenie czekają kwestie wagi dla PiS zasadniczej: ustawa o prokuraturze, o mediach, o służbie cywilnej, inwigilacyjna, niedługo pewnie trafi antyterrorystyczna.

Niestety, zbyt mocno wtóra się w sprawę Komisja Europejska, mimo że ważni politycy PiS od dawna deklarowali, że „tego pana”, czyli wiceprzewodniczącego Timmermansa, nie zapraszaliśmy, starając się tym samym odstraszyć go od zajmowania się stanem praworządności w Polsce. Taktyka odstraszania nie przyniosła spodziewanych rezultatów i opinia KE jednak się pojawiła (bez praworządności, czyli unormowania działania TK, nie ma demokracji). Jak widać, wiceprzewodniczący KE jest uparty i nawet nasze nowe dyplomatyczne osiągnięcia, jak nieustanne obrażanie, nie powstrzymują go.

Czy ostra opinia KE jest zaskoczeniem dla Jarosława Kaczyńskiego? Najwyraźniej tak. Tym bardziej że z dnia na dzień wspierana jest kolejnymi, mało przyjemnymi dla obozu rządowego opiniami ważnych światowych polityków. Wprawdzie prezes może lekceważyć co mówić, że Bill Clinton – któremu Polska jakoś kojarzy się obecnie z putinowską Rosją, a nie z krajem, który wprowadzał do NATO – może być „przypadkiem medycznym”, a wicepremier wyjaśniać, że wybór między Hillary Clinton a Donaldem Trumpem to wybór między dżumą a cholerą, jednak otrzymujemy coraz więcej sygnałów, że są wartości, których sojusznicy nie odpuszczają. Że wstając z kolan, można przy okazji rozbić sobie głowę o sufit.

W każdym razie Kaczyński wydaje się gotowy do kompromisu, którego granic sam chyba jeszcze sobie nie zakreślił. Wprawdzie szybkie opublikowanie wyroku Trybunału z marca oraz zaprzysiężenie trzech wybranych prawidłowo sędziów uznaje nadal za kapitulację, ale w przyszłości publikacji już nie wyklucza. Być może dopuszcza, że ustalony zostanie również jakiś sposób, by prawidłowo wybrani sędziowie mogli zostać zaprzysiężeni i objąć swe funkcje.

Nie wydaje się to niemożliwe, tym bardziej że zakulisowe rozmowy trwają, a wewnętrzne koszty dla partii rządzącej też są widoczne. Całe wielkie podsumowanie „zbrodniczych” rządów PO i spektakl mający pokazać sukcesy premier Szydło, egzaminującą

ministrów, stają się tematami dowcipów oraz przedmiotem licznych sprostowań rewelacji ministrów, którzy zostali przyłapani na kłamstwach. Kwestia TK okresowo przykrywa także to, co dla PiS najważniejsze, czyli pięćset złotych do ręki rodziców. Najważniejsze, bo z kolejnych obietnic tak łatwo wywiązać się nie da. Kaczyński nie jest więc już jedynym zwycięzcą. Wie, że musi gdzieś ustąpić. Stawia jednak warunek, że może się to odbyć wraz z uchwaleniem nowej ustawy o Trybunale, nad której kształtem gotów jest jednak dyskutować.

Tak więc nowy projekt PiS nie jest już tekstem kanonicznym, tak jak poprzednia nowelizacja, jak większość wnoszonych do Sejmu przez PiS projektów niezgodnych z konstytucją. Dopuszczono już propozycję ludowców, zapewne dopuszczone byłyby do dalszych komisyjnych prac i następne, czyli Nowoczesnej i KOD, czy opinie zespołu marszałka Kuchcińskiego, który nagle się objawił. Orzeczenie TK z marca, być może opublikowane z wielkim opóźnieniem, Kaczyński nazywa gestem historycznym, ale ma on swoje znaczenie. Bo przecież pociąga za sobą publikację późniejszych wyroków. Szkoda, że jest ich tak mało, że Trybunał jakby nieco zawiesił swoją pracę. Nawet rozumiejąc przeszkody, takie jak choćby zwolnienia lekarskie czy uchylenie się od pracy sędziów pisowskich, czy poczucie tymczasowości, wydaje się, że właśnie intensywność obrad i wydawanie orzeczeń powinno być drogą obrony Trybunału.

Opozycja ma więc o czym myśleć. Mówienie, że spór o TK ma charakter wyłącznie prawny, jest zamazywaniem rzeczywistości. Jest to bowiem także jeden z najważniejszych sporów politycznych o kształt ustroju państwa, o ustanowienie systemu kontroli nad sposobem sprawowania władzy, o obronę praw obywateli. Poszukiwanie wyjścia z pata wokół TK nie jest nazbyt estetyczne, jest w dodatku mocno chaotyczne. Politycy krążący po sejmowych korytarzach, powtarzający przed kamerami te same zdania, pokazujący te same emocje, zwołujący i odwołujący spotkania, nie robią dobrego wrażenia. Nawet obrońcy Trybunału w słowach twierdzi (najpierw publikacja wyroku i zaprzysiężenie) wydają się coraz bardziej zagubieni. Widać, że każdy liczy partyjne zyski i straty, bo choć do wyborów daleko, zajmowanie pozycji już się zaczęło. Czy w kwestii rozwiązania sporu wokół TK wkroczyliśmy w nowy etap? Wiele wskazuje, że rzeczywiście pojawiło się, jeszcze niedawno wyśmiewane, światelko w tunelu. Społeczna mobilizacja, pogardzane przez PiS instytucje europejskie, opinie zagranicznych mediów i polityków też mają swoją moc.

A jaką moc będzie miała budowana właśnie na sejmowym korytarzu „fabryka elit”, której liderami zostali Paweł Kukiz oraz publicysta Rafał Ziemkiewicz? Te korytarze są miejscem, gdzie wiele się dzieje, wiele one widziały, ale fabryk tu jeszcze nie było. Teraz jest i nazywa się Endecja, ma krzewić myśl Romana Dmowskiego. Paweł Kukiz jako specjalista od Dmowskiego dotychczas nie był szerzej znany, ale najwyraźniej posłowanie służy jego rozwojowi intelektualnemu, zwłaszcza zgłębianiu polskiej myśli politycznej. Fabryka ma produkować elity (tekst o nowej elicie na s. 12), wyznające hasło „Polska dla wszystkich Polaków, którzy nie chcą Unii Europejskiej i uchodźców, a chcą, by Polska była jak Norwegia”. No cóż, wielu by chciało, zwłaszcza tej Norwegii. A tu nawet o łupkach cicho. Nic dziwnego, że Kukiz z Ziemkiewiczem muszą wreszcie wziąć sprawy w swoje ręce, a czas mamy taki, że żadnej inicjatywy lekceważyć nie należy.

Przestań MARZYĆ zaczynij odkrywać

Ciesz się specjalnymi cenami
za podróż w obie strony
do wybranych miejsc.

Rezerwuj do 4 czerwca 2016 r.

CEL PODRÓŻY	Klasa ekonomiczna	Klasa biznes
	już od	już od
Dubaj	1885 zł	8277 zł
Bangkok	2099 zł	8182 zł
Ho Chi Minh	2199 zł	8880 zł
Kuala Lumpur	2430 zł	8665 zł
Malediwy	2540 zł	12 660 zł

NIE STÓJ Z BOKU, POCZUJ TO

Hello Tomorrow


Emirates



© REUTERS/FORUM

Święta pożyczka

Indie: rytualna kąpiel w przelewanej wodzie

W sobotę zakończyło się jedno z największych wydarzeń religijnych na świecie: Ujjain Simhashta, czyli organizowana raz na 12 lat pielgrzymka, w ramach której uczestnicy muszą się obmyć w wodach świętej rzeki **Shipra**. Tegorocznym obchodom próbowała jednak przeszkodzić natura – w regionie od dwóch lat trwa susza, z powodu której Shipra jeszcze do niedawna wyglądała jak niemrawy strumyk. Pobożnym obywatelom na ratunek pospieszyły władze stanu Madhya Pradesh, które za pomocą ogromnych pomp (zasysających nawet 5 tys. litrów na sekundę) codziennie przelewają niezbędną wodę z oddalonej o 50 km innej rzeki – Narmady. Pielgrzymi najwyraźniej nie mają czasu na teologiczne rozważania, czy taka kąpiel wciąż zasługuje na miano świętej: w ciągu miesiąca w wodach Shipry zanurzyło się 70 mln osób.

Teraz żółta febra

S kromny komar *Aedes aegypti* ma bardzo obciążoną kartotekę. W zeszłym roku wywołał epidemię ziki, niebezpiecznej dla kobiet w ciąży, a choroba szybko przeniosła się poza Amerykę Południową. A teraz w Angoli rozsiała epidemię żółtej febrы, gdzie oficjalnie zgłoszono 2,3 tys. przypadków i 300 śmiertelnych ofiar, ale według ekspertów dane te mogą być nawet dziesięciokrotnie zaniżone. Choroba zdołała już przenieść się do Kenii, Demokratycznej Republiki Konga, Zambii i Namibii. Żółta febra, w przeciwieństwie do malarii, jest dziś łatwa do opanowania. Wystarczy się raz zaszczepić. WHO i UNICEF prowadzą w Afryce zakrojoną na szeroką skalę akcję szczepień, do 2020 r. ma objąć cały kontynent, ale akurat Angola nie była na liście 12 najbardziej zagrożonych krajów. Pilnie wysłano tam 9 mln szczepionek, ale sama stolica Luanda ma 6 mln mieszkańców, szybko też powstał czarny rynek zaświadczeń o zaszczepieniu.

W Angoli pracuje 100 tys. chińskich robotników, kilkunastu musiało przywleć angielską żółtą febrę do ojczyzny, gdzie zanotowano już 11 przypadków tej choroby, niespotykanej tu od lat. Co otwiera zupełnie nowy rozdział walki. Słabo jesteśmy do niej przygotowani, bo szczepionkę dostarcza tylko czterech producentów na świecie i w mocno ograniczonych ilościach.

Orwell po rosyjsku

Rosja oszalała na punkcie FindFace, czyli aplikacji do rozpoznawania twarzy.

Tylko w ciągu pierwszych dwóch miesięcy ponad pół miliona ludzi zrobiło zdjęcie zupełnie nieznanej osobie, połączyło się poprzez aplikację z bazą danych rosyjskiego serwisu społecznościowego Vkontakte i dostało na swój telefon wszystkie dostępne w sieci informacje na temat sfotografowanej osoby. Aplikację stworzyło dwóch dwudziestokilkulatków z Moskwy. Na początku niewinnie miała tylko ułatwić randkowanie, pomóc zidentyfikować nieznaną osobę, dowiedzieć się o niej czegoś więcej, a potem ewentualnie wysłać zaproszenie do rozpoczęcia realnej znajomości. W praktyce okazało się, że z twórcami FindFace współpracują już nie tylko chińscy właściciele kasyna w Makau, policja poszukująca przestępców, ale też władze Moskwy, które w przyszłości chętnie połączyłyby FindFace z siecią 150 tys. kamer, które codziennie monitorują miasto.



© GETTY IMAGES

Na zarzuty o naruszanie prywatności twórcy aplikacji odpowiadają szczerze, że korzystają jedynie ze zdjęć, które ludzie sami udostępniają w sieci, i z danych, które przecież dobrowolnie podpisują swoim nazwiskiem. Teoretycznie więc o łamaniu prawa nie ma mowy. Jednak wątpliwości pozostają, bo odnotowano już przypadki, gdy osoby odnalezione przez FindFace stały się

ofiarami nękania. A przy odrobinie wyobraźni można przewidzieć, że za chwilę z aplikacji będą korzystał np. autorytarne reżimy, które w ten sposób z łatwością zidentyfikują choćby uczestników protestów ulicznych. Na razie FindFace działa tylko w połączeniu z bazą serwisu Vkontakte, można więc z konta zrezygnować i problem mamy z głowy. Do czasu następnej, ulepszonej aplikacji.



Skarbnik Watykanu pod lupą

Kardynał **Domenico Calcagno** do-
wiedział się z prasy, że zainteresowali
się nim włoscy sędziowie śledczy. Prasa
pisze, że nie tylko nim, ale też trzema inny-
mi osobami. Kardynał odpowiada, że jest
dobrej myśli, wierzy we włoski wymiar
sprawiedliwości i ma czyste sumienie. Ku-
rialny dostojnik, nim papież Benedykt XVI
powołał go w 2007 r. do pracy w watykań-
skiej Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej
(APSA), mianował jej szefem i kreował
kardynałem w 2012 r., był biskupem Savony.
Miał wtedy w gestii kościelny instytut trosz-
czący się o księży. Instytut gromadził datki
wiernych, teraz wszczęto dochodzenie, czy
przypadkiem jego szefowie nie zamienili
go w agencję handlu nieruchomościami,
sprzeniewierzając zgromadzone pieniądze.
Inwestycje nie wypaliły, straty sięgają kilku
milionów euro.

Śledczy chcą zbadać, jak doszło do sprze-
niewierzenia kościelnych środków i jaka
była w tym rola szefów instytutu oraz sa-
mego biskupa. Sprawa lokalna, lecz z uwagi
na obecną pozycję Calcagno spowodowała
szum w mediach. Nie tylko o pozycję tu
jednak chodzi. APSA, której szefuje Cal-
cagno, mocą decyzji papieża Franciszka
pełni funkcję zarazem watykańskiego
ministerstwa skarbu i banku centralnego.
Jej walory szacuje się na 3 mld euro. Mają
służyć kurii rzymskiej. Franciszek zreforma-
wał urząd w ramach swych starań o uzdro-
wienie finansowej sytuacji Watykanu. Jeśli
okazałoby się, że Calcagno przyczynił się
do złego zarządzania instytutem, powsta-
łoby pytanie, czy powinien dalej zarządzać
skarbcem papieżstwa.

Tajemnica lotnicza

Egipcjacy, francuscy i brytyjscy śledczy wyjaśniają przyczyny katastrofy samolotu lecącego z Paryża do Kairu.

Airbus A320, należący do linii EgyptAir,
rozbił się 19 maja nad ranem na po-
wierzchni Morza Śródziemnego, około
200 km od północnego wybrzeża Egiptu.
W pierwszych godzinach po wypadku
wiadomo było jedynie, że samolot nieocze-
kiwanie wykonał dwa nagłe zwroty, bardzo
szybko stracił wysokość i znikł z radarów.
Piloty nie nadali sygnału alarmowego
i mimo starań kontrolerów ruchu lotnicze-
go nie nawiązali łączności. Na pokładzie
znajdowało się 56 pasażerów, 7 członków
załogi i 3 agentów bezpieczeństwa. To naj-
poważniejszy wypadek lotniczy na świecie
w tym roku, nadal bardzo bezpiecznym dla
lotnictwa pasażerskiego.

Ustalenie, dlaczego tak niezawodny
samolot jak A320 spadł z wysokości
przelotowej, będzie kluczowe zarówno dla
Francji, współprodukującej airbusy, szykują-
cej się do mistrzostw Europy w piłce nożnej

i otrząsającej się z traumy listopadowych
zamachów terrorystycznych, jak i dla Egiptu,
mającego ostatnio problemy z zapewnie-
niem bezpieczeństwa w lotnictwie. Egipt,
żyjący w znacznej mierze z turystyki, liczy
straty po katastrofie rosyjskiego samolotu
nad Synajem, który w październiku miało
wysadzić Państwo Islamskie, oraz po mar-
cowym uprowadzeniu maszyny EgyptAir
przez pasażera posługującego się atra-
pą bomby.

Te zdarzenia oraz gwałtowny przebieg
wypadku na pierwszy plan wysunęły
hipotezę o ataku terrorystów. Bez przeba-
dania czarnych skrzynek równie prawdopo-
dobna pozostaje usterka, a także błąd lub
wręcz świadome działanie pilotów. Do cza-
su zakończenia śledztwa lot MS804 będzie
jedną z najpoważniejszych tajemnic w lot-
nictwie pasażerskim, najpilniej wymagają-
cą wyjaśnienia.



UFO pomoże Hillary?

Hillary Clinton w gorączce walki o Białą
Dom w jednej z rozmów radiowych
obiecała, że jeśli wygra, odtajni informacje
amerykańskiego wywiadu na temat życia
pozaziemskiego. Na pytanie, czy sama
Clinton wierzy w kosmitów, odpowiedzia-
ła dyplomatycznie, że istnieje ku temu
wystarczająco dużo przesłanek. Chodzi
głównie o akta związane ze słynną „Strefą
51”, bazą wojskową na południu Nevady,
w której według różnych teorii Amerykanie
przechowywali i badali pozaziemskie formy
życia. Dotychczas strefa była politycznym
tabu – Barack Obama żartował niedawno,

że jest pierwszym prezydentem, który
w ogóle o niej wspominał.

Na słowa Clinton entuzjastycznie zare-
agowali nie tylko działacze społeczni
od lat lobbingujący za odtajnieniem danych
na temat UFO, lecz także liczna w USA
rzesza UFO-maniaków. Byli oni dotychczas
politycznie niezagospodarowani, bo jako
zwolennicy teorii spiskowych nie chcieli
mieć z władzą nic wspólnego. Czy teraz
wspierają Hillary? Clinton ma już tylko jeden
punkt przewagi nad Donaldem Trumpem.
Trzeba się schylać po wszystkie rezerwy.



Elity marcowe

Jarosław Kaczyński wie, że nie przekona
do siebie dotychczasowych elit.
Dlatego chce je wymienić.
Od dołu do góry.

MARIUSZ JANICKI, WIESŁAW WŁADYKA

W

ostatnim czasie wiele się mówi o wymianie elit. Dotychczasowe pokazywane są jako doszczętnie skompromitowane – to powiązani finansowo kolesie, „właściciele III RP”, którym trzeba odebrać Polskę nie tylko politycznie, ale też symbolicznie. PiS

zresztą ma w tych zamiarach konkurencję. Powstał właśnie na bazie Kukiz'15 twór o nazwie Endecja i także chce czyścić elity. „To, co tu tworzymy, to fabryka elit – mówił na spotkaniu założycielskim publicysta Rafał Ziemkiewicz – kilkumilionowa grupa oligarcho-partyjno-urzędniczo-menedżerska używa państwa i administracji do osiągnięcia rozmaitych zysków (...). Nowa endecja chce to zmienić”.

Ziemkiewicz może nie zdążyć, bo PiS ma takie same plany i ma możliwości, żeby tego dokonać. Prof. Antoni Dudek w wywiadzie dla portalu wPolityce.pl o dzisiejszych rządach mówi: „to pomysł na wymianę elity społecznej w Polsce, którą PiS niezwykle krytycznie ocenia. Tego oczywiście nie dokonuje się polityką społeczną, tylko (...) posunięciami zmieniającymi porządek prawny, czyli np. uruchomieniem procesu wymiany kadr w administracji (...), ale również w szkolnictwie wyższym, prokuraturze, sądownictwie, spółkach skarbu państwa, oświacie. Krótko mówiąc, ta wymiana elit to wielka czystka kadrowa” – twierdzi prof. Dudek. I dodaje: „nie znam krajów demokratycznych, gdzie tego typu procesy dałoby się wyreżyserować przez rząd. Daje się to zrobić tylko w krajach autorytarnych czy totalitarnych(...)”.

Ale PiS zdaje się tym nie przejmować. Zwłaszcza że dla strategii tego ugrupowania zaufani ludzie w ważnych miejscach społecznej struktury są absolutnie kluczowi. Jarosław Kaczyński chce przekierowania tzw. głównego nurtu, pragnie ugruntowania swoich wpływów znacznie głębiej, w społecznej tkance, w sposobie myślenia o państwie, demokracji, religii i roli władzy. Tak aby to on ze swoją partią był w centrum polskich poglądów, a dotychczasowy mainstream stał się egzotyczną ekstremą. Już dziś w pisowskich mediach pisze się, że KOD to ruch radykalny, wręcz niebezpieczny, pozostający na marginesie zainteresowania większości normalnych Polaków. Ale by ten proces się dokonał, Kaczyński musi stworzyć własną, wierną elitę.

Symbolem przejmowania władzy duchowej w społeczeństwie było dla wielu prawników odznaczenie orderem Orła Białego Bronisława Wildsteina; miał to być, jak głosiła okładka tygodnika „wSieci”, dowód pokonania Adama Michnika (też kawalera tego orderu) w wojnie o zbiorową świadomość. Jest to ważne, bo jako memento na prawicy przywoływana jest pamięć lat 2005–07, kiedy brak wpływów w elitach przyczynił się do klęski obozu IV RP. Okazało się, że sama siła polityczna nie wystarczyła wówczas wobec oporu tamtego mainstreamu, opierającego się na, paradoksalnie, miękkich, opiniotwórczych wpływach. Na prawicy mówi się, że Kaczyński przegrał wówczas z „mgłą”, „atmosferą”, czymś, czego nie przewidział. Teraz ma już być inaczej.

Perspektywa długich rządów PiS ma uruchomić procesy dostosowawcze u nowych pokoleń, i tak już mocno konserwatywnych i podatnych na prawicową wizję świata. Kiedy czyta się wynurzenia ideologów sympatyzujących z PiS, widać zarys tego „nowego Polaka”: dobrze wykształconego, ale głęboko konserwatywnego, wierzącego parafianina, najlepiej z dużą rodziną, swojskiego, zakorzenionego w swoim środowisku, niepoddającego się „pedagogice wstydu” i nieulegającego wpływom bankrutującego moralnie Zachodu. Po drugiej stronie ma się znaleźć „niewierząca w nic hołota”, „worki skórno-mięsniowe” (cytaty z prawniczych forów), bez idei, korzeni i tożsamości.

Ktoś inny ma być teraz „fajny”. Kiedyś to pisowiec w dobrym towarzystwie był – jak wspominają partyjni kombataneci – szykanowany i musiał ukrywać swoje poglądy. Teraz wykluczonym dziwakiem ma być przedstawiciel dawnego mainstreamu: „Europejczyk”, liberał, feministka, ateista, zwolennik Platformy czy KOD. To ich będzie się traktować z wyższością, jako nic nierozumiejących dinozaurów. Jeden z prawniczych blogerów napisał: „Gdy powoli zacznie się okazywać, że ludzie rozsądni i kierujący się rozumem reprezentują już tylko jedną stronę – reszta się przyłączy”.

Kaczyński oczywiście wie, że nie przekona masowo dzisiejszych liberalnych elit do swojej rewolucji, dlatego zamierza je zastąpić własnymi. Ma temu służyć nie tylko władza administracyjna, ale też podcinanie ekonomicznych korzeni starej elity, lustracja, dekomunizacja, repolonizacja mediów, banków itd. Lider PiS wielokrotnie wspominał o tym, że „pewne grupy” w kraju roszczą sobie pretensje do wiecznego przewodzenia, niezależnie od wyniku

wyborów, że istnieje „archipelag małych królestw, (...) małych dyktatur w gminach, zakładach pracy, na uczelniach”. Według PiS dotychczasowe polskie elity są wynarodowione, kosmopolityczne, zapatrzone w Europę w jej liberalnej, federacyjnej i ateistycznej postaci. Piotr Skwieciński, publicysta „wSieci”, zauważył: „Teraz rewolucji w Polsce nie ma. Ale będzie, jeśli PiS zanieśie w głąb społeczeństwa swą wojnę z elitami. Jeśli zacznie tworzyć lokalne kontrolity”. Bo nowa elita ma się tworzyć od dołu, w środowiskach na prowincji, w powiatach.

Takie kontrolity już się tworzą i są tworzone. Ten proces będzie się nasilał. PiS uznaje, że pozycja dotychczasowych elit wynika z tego, że to one same stworzyły kryteria, według których są elitą. Kaczyński zawsze był głęboko nieufny wobec tych kryteriów, postrzegał je jako niesprawiedliwe i korporacyjne, wykluczające „inaczej myślących”. Dlatego zamierza totalnie zanegować te kryteria, które od dziesięcioleci określały drogi i procedury awansu, budowania autorytetu, zawodowej pozycji. Wspierani będą ci, którzy czują się teraz niedocenieni i szykanowani. A takich zawsze jest wielu. Trzeba przy tym pamiętać, że w sektorze publicznym w Polsce, a więc w polu rażenia zwłaszcza autorytarnej władzy, pracuje około 3 mln ludzi, co wraz z rodzinami daje potencjalnie około 10-milionowy elektorat, który można „kupić” lub zastraszyć i skłonić do „racjonalnego myślenia”.

Urzędnicy. Rozbicie korpusu służby cywilnej, jakie się praktycznie dokonało, w praktyce unieważniło dawne reguły przyjmowania ludzi do administracji różnych szczebli. PiS chodzi o to, aby nabór nie był skrepowany wymogami wieku, doświadczenia i wykształcenia. Najważniejsze jest ideowe uświadomienie i chęć „pracy dla Polski”. Nie jest to dla partii Kaczyńskiego łatwe, bo nie ma jeszcze w swojej gestii ogromnego zasobu samorządowego, a to na tamtych posadach tworzą się lokalne elity. Nieprzypadkowo lider PiS mówi o „dyktaturach gminnych” – bo nie ma jeszcze nad nimi kontroli. Kiedy będzie ją miał, od 2018 r. albo jeszcze przed wyborami, jeżeli odwróci terenowe koalicje, będzie mógł zaoferować tysiące nowych stanowisk w urzędach, szkołach, domach pomocy, szpitalach, teatrach, miejskich i gminnych spółkach. To będzie dla jego ugrupowania potężny zastrzyk wpływów i duży krok w kierunku budowania kontrolity, bo na styku tych lokalnych instytucji tworzy się trwała społeczna sieć zależności („pan, wójt, pleban”), która opanowuje gminy, powiaty i województwa.

Sędziowie i prokuratorzy. Minister Zbigniew Ziobro załatwia właśnie sprawy kadrowe w prokuraturach, a jego działania są znacznie gwałtowniejsze niż 10 lat temu. Za trzy lata nie będzie praktycznie innych prokuratorów niż z poręki Ziobry i ewentualna przyszła władza wszystkich ich nie wyrzuci, będzie musiała się z nimi układać. Z sędziami idzie trudniej. Ta elita wciąż trzyma się mocno. Ale struktura sądownictwa jest dość sztywna i jeśli padnie jasna polityczna propozycja awansu dla młodszych, oczekujących na swoją kolej sędziów, może spotkać się z przychylnością. Zwłaszcza że opornych zgębi się oskarżeniami i pomówieniami. Do tego dochodzą zapowiedzi wprowadzenia „czynnika ludowego”, jakiejś specjalnej instancji, która będzie weryfikowała wyroki sądowe i po ludowemu wymierzała sprawiedliwość. A do prac nad ustawą zmieniającą ustrój sądownictwa władza włączyła głównie sędziów sądów rejonowych, w domyśle jako przeciwwagę dla dzisiejszej elity wymiaru sprawiedliwości.

Elity oficerskie. Podobnie jest w armii. Z wielu źródeł słychać, że młoda kadra oficerska bardzo sprzyja ministrowi Macierewiczowi, bo ten usuwa starszych oficerów i pozwala na szybkie i spektakularne awanse młodej kadry (wielka rewolucja kadrowa ma ruszyć po szczycie NATO). Tworzy się grupa „janczarów”, ludzi zawdzięczających nowej władzy swoją pozycję, którzy czują, że zmienia się punkt odniesienia, a dawne zasługi nie ►